

Polska zamierza spłacać swe dług St. Zjedn.

POPRAWA GOSPODARCZA I REFORMY FINANSOWE POZWALAJĄ NA TO

Długi Polski, należne St. Zjednoczonym wynoszą 157,000,000 dolarów

WARSZAWA, 17 maja. — Premier Grabski oświadczył dzisiaj na posiedzeniu komisji budżetowej, że zamierza skorzystać z obecnej poprawy stosunków gospodarczych i finansowych i przystąpić do spłaty długów St. Zjedn. należnym się od Polski, a zaciągniętych przeważnie na zakupno żywności podczas pierwszych lat niepodległego bytu Polski.

Ogólna suma długów należnych Stanom Zjedn. od Polski wynosi 157,000,000 z dodatkiem narosłych procentów. Poseł Wróblewski, który przybył do Warszawy został powołany na specjalną konferencję w sprawie umorzenia długów należnych Stanom Zjedn.

ŚWIETNE POWODZENIE TRUPY OPEROWEJ "HALKI"

Polacy przyjmują artystów z wielkim entuzjazmem — Dwa pożegnalne przedstawienia w Brooklynie i Jersey City

BALTIMORE, Md., 17 maja.

Z powodu niesłuchanego entuzjazmu z jakim Polonia w Schenectady, Buffalo, Cleveland, Detroit i Pittsburgu przyjmowała artystów grających operę „Halkę” zespół artystów postanowił po powrocie do New Yorku dać dwa pożegnalne przedstawienia „Halki”. Jedno w Brooklynie, drugie w Jersey City z udziałem artystek: Leonii Ogrodzkiej, Marjarskiej, artystów Coffiego, Ochymowicza, członków z zespołu artystów złożonego z 50 osób, znajdujących się jeszcze w objędości i spodziewających się serdecznego przyjęcia po powrocie do New Yorku po objędości po kolonijach polskich w Stanach Zjednoczonych.

„OBYWATELE NATURALIZOWANI NIE POWINNI GŁOSOWAĆ”

CHICAGO, 17 maja. — Horacy J. Bridges, przewodniczący chicagowskiego stowarzyszenia etycznego, przemawiając na zebraniu stowarzyszenia kobiet republikanek — wyraził przekonanie, że amerykańscy obywatele naturalizowani nie powinni brać udziału w głosowaniu podczas wyborów — chyba, że przybyli do Stanów Zjednoczonych w wieku młodości.

„Sam jestem cudzoziemcem naturalizowanym” — powiedział Bridges. „I gdyby moja porcja stała się prawem, sam zostałbym pozbawiony prawa głosowania, ale uważam, że to jest jedyną drogą do poprawienia moralności wyborców w St. Zjedn.”

„Jeżeli cudzoziemiec przybędzie do Stanów Zjednoczonych dzieckiem, zostanie wychowany w kołach amerykańskich, może być uznany za odpowiedniego do głosowania, podczas gdy dorośli cudzoziemcy powinni zostać uznani za nieodpowiednich wyborców.”

JUTRO! JUTRO! „CHRYSTUS I POLITYKA”

Tadeusza Wieniawy-DEŁUGOSZOWSKIEGO
Korespondencja z Warszawy
ZAMÓWIĆ JUTRZEJSZY NUMER „NOWEGO ŚWIATA” U SWEGO „STANDZIARZA”

PREZ. MILLERAND POŁECI HERRIOTOWI UTWORZENIE NOWEGO RZĄDU

PARYŻ, 17 maja. — Prezydent Millerand połączył Edwardowi Herriotowi, przewodniczącemu francuskiej Lewicy, utworzenie nowego rządu.

Zagadką jest, jakiego rodzaju rząd utworzy Herriot, czy złożony ze stronnictw radykalnych i francuskiej partii socjalistycznej, czy ze stronnictw radykalnych ze współdziałem żywiołów konserwatywnych. To będzie zależało więcej od francuskiej partii socjalistycznej, aniżeli od samego Herriota. Francuska partia socjalistyczna odbędzie generalną konferencję przed zebraniem się nowego parlamentu, aby się na naradzić nad wejściem do nowego rządu, lub pozostaniem na uboku.

Wybitniejsi przywódcy francuskiej partii socjalistycznej skonferencjują się przeciw wstąpieniu udziału w rządzie przeszłego premiera Herriota.

WYJAZD GEN. ST. HALLERA DO PARYŻA

WARSZAWA, 17 maja (poczta). — Z kół sejmowej komisji budżetowej, która obraduje obecnie nad budżetem min. spraw wojskowych, dowiadujemy się, że w najbliższych dniach ujdzie do Paryża szef sztabu generalnego gen. St. Haller i że sprawę tego wyjazdu omawiana była na posiedzeniu Rady ministrów. Po zasięgnięciu bliższych informacji okazało się, że wiadomość ta jest prawdziwa i że podór naszego szefa sztabu do Paryża była przewidziana oddawna. Już przy podpisywaniu układu wojskowego polsko-francuskiego w r. 1922 przewidziano było, że po pewnym czasie zajdzie konieczność uzupełnienia względnie częściowej rewizji tej umowy.

Sprawa następująca jest się pod tym względem konieczności obszerniej omawiana była z gen. Fochem za jego zesłorocznego pobytu w Warszawie. Obecnie dla dalszego porozumienia ujdzie się władze do Paryża gen. St. Haller. W podróży tej towarzyszyć mu mają odpowiednio dobrane oficerowie sztabu.

Pogromy żydów w Persji

TEHERAN, 17 maja. — Sfanazowana ludność mahometańska przedmieścia miasta Teheranu rzuca się na koloniję żydowską, pogłozoną w pobliżu Teheranu i mimo energicznej pomocy policji, pobiła ciężko kilku żydów, niszczyła zupełnie wiele domów zamieszkałych przez ludność żydowską.



Dziesięć kabaretów na Broadway'u zostało zamkniętych przez władze federalne za „przekroczenie przepisów” prohibicyjnych

Nowa polityka Francji spowoduje zmianę sojuszu europejskich

Lewica przeciwna systemowi przymierzy obronnych — Przymerze obronne z Rumunją zerwane

PARYŻ, 17 maja. — Jeżeli za graniczną polityką nowego rządu francuskiego w stosunku do Niemiec nie ulegnie większej zmianie, co należy uważać za pewnik po oświadczeniach przywódców Lewicy ogłoszonych przed wyborami, to napewno nastąpią znaczne zmiany w systemie przymierzy obronnych

zapożyczanym przez premiera Poincarégo. Zamianem lewicy francuskiej jest porzucenie zupełnie dotychczasowego systemu przymierzy obronnych, które nakładają na Francję zbyt wielkie obowiązki w stosunku do korzyści.

W rezultacie zmian spowodowanych ostatnimi wyborami premier Poincaré przewodził rokowania z Rumunją dla zawarcia obronnego przymierza. Objęcie rządów przez Lewicę francuską stawiając znak zapytania nad francusko-czeskim przymierzem obronnym, podpisanem przed kilku miesiącami.

Przymierze francusko-polskie jako nakładające na Francję i Polskę równe obowiązki i ciężary zostanie zatrzymane.

Skandal prohibicyjny okrywa hańbą Stany Zjedn.

CZŁONKOWIE RZĄDU W POROZUMIENIU Z PRZEMYTLNIKAMI WÓDKI — POBIERAJĄ SETKI TYSIĘCY DOLARÓW ŁAPÓWKI ZA GWALCENIE PRAWA.

WASHINGTON, D. C., 17 maja. — Król przemysłowców wódki w St. Zj. były adwokat chicagowski George Remus, obecnie odsiadujący dwa lata więzienia w Atlanta w zeznaniach złożonych przed sędzią wyznaczonym przez sędzię wyznaczonym przez sędzię, nakładając na handel przymierzy, rosnące w cenę wielokrotnie, a często stokrotnie, znajdujące chętnych nabywców, jako owoc zakazany.

Pozwolenia rządowe na posiadanie napał alkoholizacyjnych jest największym oszustwem, jakie świat kiedykolwiek widział, stwierdził król przemysłowców Remus, który zarabował na przemyśle wódki 25,000,000 dolarów, w ciągu trzech lat ani razu nie dostarczył posiadanej przez siebie wódki dla celów leczniczych.

Rząd polski protestuje przeciw mieszaniu się Rosji do spraw Polski

CHŁOPIEC POLSKI ZABITY PRZEZ AUTOMOBIL

W CHWILI, GDY ZNAJDOWAŁ SIĘ NA CHODNIKU

PASSAIC, 17 maja. — Dziewięcioletni chłopiec polski Teodor Brzozowski, zamieszkały wraz z rodzicami pn. 68 Hope Ave., został wczoraj popołudniu zabity na miejscu, a trzech mężczyzn doznał ciężkich obrażeń, gdy automobilista skręcił nagle swój automobil, pragnąc uniknąć najeżdżenia na wielki automobil ciężarowy, jadący przed nim. Skreślony nagle w bok, automobil wpadł na chodnik przy zbiegu Sherman ulicy i Hope Ave., który również właśnie przechodził zabity chłopiec. Trzej inni mężczyźni, również ciężko ranni byli zajęci naprawianiem otworu kanału ulicznego. Jeden z nich uniknął ciężkiego uszkodzenia przez ucieknie się w otworze kanału.

Kierownik automobilu Serafino Marinaro, 36 Highland, został aresztowany pod zarzutem zabójstwa.

Herriot nie przyjmie stanowiska premiera bez poparcia socjalistów

PARYŻ, 17 maja. — Edward Herriot, przywódca francuskiej Lewicy nie podejmie się obowiązku utworzenia nowego rządu, jeżeli nie otrzyma całkowitego poparcia całej partii socjalistycznej — jak ogłaszają polityczni przyjaciele Herriota.

POLSKA MA ŚWIETNE WARUNKI ROZWOJU HANDLOWEGO

LONDON, 17 maja. (poczta). — Odbił się tutaj w Old Colony Bank bankiet kupiecki, na którym Hilton Young mówił o wielkich możliwościach handlowych anglo-polskich, w których kapitał angielski może znaleźć korzystne pole działania, gdyż Polska ma wszelkie warunki świetnego rozwoju. Z osiągnięciem trwałej stabilizacji finansowej w Polsce znikają ostatnie przeszkody, powstrzymujące udział finansistów zagranicznych. W bankiecie brał udział poseł Skirmunt z członkami poselską i w przemówieniu swym dziękował za pracę, dokonaną przez Hiltona Younga w Polsce, widząc w obecnej jego inicjatywie zapowiedź współpracy ekonomicznej obu krajów. W ożywionej dyskusji, ujawniającej duże zainteresowanie zebrania ekonomicznymi sprawami Polski na licznym zaproszeniu odpowiedni p. Hilton Young i radca Cichanowski.

ODMAWIA BOLSZEWIKOM PRAWA UJMOWANIA SIĘ ZA MNIEJSZOŚCIAMI W POLSCIE

Którzy pozbawili obywateli rosyjskich wszelkich praw

(Polska Agencja Telegraficzna)
WARSZAWA, 17 maja. — Rząd polski w odpowiedzi na notę rządu bolszewickiego oskarżającego Polskę o uciskanie mniejszości narodowych (Białorusinów i Ukraińców) oświadczył, że ujmowanie się rządu bolszewickiego za mniejszościami narodowymi w Polsce uważa za mieszanie się Rosji do wewnętrznych spraw Polski, a zarazem wyraził zdziwienie, że bolszewicki rząd rosyjski pozbawia swych obywateli wszelkich praw, ośmiela się oskarżać Polskę o intolerancję.

NIEMIECKA RADA PAŃSTWA ZA PRZYJĘCIEM PLANU EKSPERTÓW FINANSOWYCH

Wzywa rząd do przygotowania projektów do prawa wprowadzających w życie plan ekspertów

BERLIN, 17 maja. — Niemiecka Rada Państwa, tak zwany „Reichsrath”, który współdziała z parlamentem w uchwalaniu praw dla Niemiec — zatwierdziła dzisiaj obrzymą większością głosów przyjęcie planu ekspertów finansowych przez rząd kanclerza Marxa. Równocześnie Rada państwa wezwała rząd do przygotowania odpowiednich projektów do prawa dla wprowadzenia planu ekspertów finansowych w życie.

Uchwała Rady państwa została powzięta w tym celu, by położyć kres intrygom monarchistów, którzy w Radzie państwa usilowo przeprowadzili uchwałę pociągającą rząd kanclerza Marxa za przyjęcie planu ekspertów finansowych i przygotowanie projektów do prawa dla wprowadzenia w życie planu ekspertów finansowych, do czego według opinii monarchistów upoważniony jest jedynie parlament.

Rząd kanclerza Marxa natychmiast po zatwierdzeniu jego projektów oświadczył, że wprowadzenie w życie planu ekspertów finansowych, do czego według opinii monarchistów upoważniony jest jedynie parlament.

Stanowcze wystąpienie kanclerza Marxa przeciw żądaniom monarchistów należy uważać za klęskę monarchistów.

ODCZYT
„Konstytucja Rz p'litej”
wygłosi
SENATOR JAN WOŹNICKI
STARANIEM KOMITETU IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
Zamiast regularnych odczytów poniedziałkowych powyższy odczyt odbędzie się
WE CZWARTEK DNIA 22-GO MAJA 1924
Początek o godzinie 8-jej wieczorem
Senator Woźnicki był jednym z twórców Konstytucji 17-ego marca, a więc powie Wam dużo ciekawych rzeczy.
Spodziewajcie się licznego udziału, Komitet im. Józefa Piłsudskiego postarał się o wielką salę w Nowym Yorku
Polskin pnr. 19-23 St. Marks Place, New York City.
WSTĘP WOLNY DLA WSZYSTKICH!
Przybywajcie, jak najliczniej!

Kronika miejscowa

Dzisiaj — Pogoda, ciepło.

Szczęśliwy pies

Najszczęśliwszym psem pod słońcem jest dzisiaj... wierzcie Nigger.

Był dotychczas bezdomnym zwierzęciem, prawdziwym włóczęgą który aby dachu nad głowę nie miał ani opiekę, nie mówimy już o pozywieniu.

Wczoraj spotkało go wielkie szczęście.

Został bowiem przejechany przez automobil.

Obiś przednie łapy dał się o bandażowane a także i głowa całą omotała się wąż i gaza.

Mimo to Nigger jest szczęśliwy. Sprzątnął bowiem w domu bardzo bogatą pani na Riverside Drive, która zadowolona się nad zwierzęciem, które przejechała, wzięła je do swojego domu, wewała natychmiast weterynarza.

Najpierw ciepłą kąpiel, dała mu wspaniałą kolację, dano mu wygodne łóżko, opiekę, pieczę.

Pani Margaret Martin postanowiła oddać być jego opiekunką. Ma szczęście, psia krew.

Zagadka

Na bruku Dziewiętej Avenue znalazł się ciężko raniony Dawa Tazja na, który spadł z ruśdzianowa górnej kolei nad stacją. Dotychczas nie można było dowiedzieć się jak i dlaczego spadł z rusztowania. Wiedzą tylko, że Tazja nie pracował na tem miejscu.

Dzień bezpieczeństwa

Dwanaście tysięcy osób maszerowało wczoraj o godzinie piętnastej pop. po Piątej Avenue w okolicy Dnia Bezpieczeństwa. Trzy dziesiąte orkiestre muzyki łowczy przyszygowały, a tysiące osób przetrząsało się pochodem na czele którego maszerował sam Bala Ruth. Ze specjalnie urządzonych trybun przyglądał się major miasta, jakoby najwybitniejszego oszołostwa.

YONKERS, N. Y.

Baczność Yonkers i okolica!

W poniedziałek dnia 19-go maja, o godz. 7:30 wieczorem, przy 96 Orchard ulicy, odbędzie się wiec puczynalny senatora Jana Woźnickiego.

Senator Woźnicki był naszym świadkiem wielu ważnych wypadków w Polsce, dowiemy się więc od niego dużo ciekawych rzeczy.

Wszystkie osady polskie w Stanach Zjednoczonych przysięgły gościć senatora Woźnickiego. Yonkers nie może pozostać w tyle. A więc wszyscy na wiec.

Wstęp wolny.

KOMITET:

POLSKA KLASYCZNA SZKOŁA TANCÓW

P. LUNI NESTOR

POLSKI DOM NARODOWY

19-23 St. Marks Place

New York

Informacje i wpisy w poniedziałek, środy, piątki od godz. 7-9 wiecz., kielce kate lato

European Phonograph

35 Piano C.

Ave & 10th Street, New York

Gramofony, Pianola i Pianina

z gotówką lub na spłaty

Katalogi przysyłamy darmo.

Polskie płyty i Muze Rolle

MUSICIE UMIEĆ TANCZYĆ

Nie zwlekajcie. Nauczcie się tanczyć. Nauczcie się tanczyć. Nauczcie się tanczyć.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

Wstęp wolny. Wstęp wolny. Wstęp wolny.

OBRAZKI NOWOJORSKIE codziennie znikają WŁOČEŻA

Otrzymałem dzisiaj list.

Ciekawość listów.

Jeden jest niepowieszony, drugi nie ma adresu.

Pisze go B. Tociwicz, człowiek, który nie ma adresu.

Ma numer 225... w więzieniu w Trenton.

On jedynasty lat przesiedlając w ten więzieniu.

Lecz 21 lat, gdy go skazano.

Za kilka miesięcy ma opuścić więzienie.

Zwłaszcza że do nas z prośbą, abyśmy przyspieszyli dzień wolności, abyśmy się zwrócili do Komisji Klaskowej, ewentualnie do gubernatora.

List postąpił bardzo wpływowemu i szanownemu obywatelowi w Trenton, jednemu z tych, którzy z mroczną cierpliwością, ale i z znakomitą znajomością rzeczy pracują dla dobra ogółu.

Mam nadzieję, że on mu pomoże.

Pomoże mi w każdym razie moralnie, bo Bodaś nasz dowiemy się tam, że krakowi, że są jeszcze ludzie, którzy nie rzucili kamieniem pojęcia, że o nim pamiętają.

Towarzysze liczą 32 lata. Znajduję się więc w kwiecie wieku.

Napisalem list do zarządu więzienia z prośbą, aby mi opublikowano historię i aby nas zawiedziono w którym dniu opuści więzienie. W tym dniu przyjdzie mi z pomocą, podamy mi ręce, wskazywać mi nowe, lepsze drogi i pomóżmy mi, aby się dźwignął, po jedenaście latach.

To właśnie jest NASZYM OBOJAZKIEM.

Powinnością pamiętać o nich NIM do więzienia i szpitali odcho- dzimy. Powinnością pamiętać również, gdy stanął WYCHODZĄC.

O! gdybyście wiedzieli, ile na- wierz braci znajduje się w więzieniach i szpitalach, w zakładach dla obłąkanych i w przysłuchach dla bezdomnych.

Gdybyście wiedzieli...

LISTY DO WŁOČEŻE

Szanowny Panie Włoczeży!

Czytam codziennie pańską o- wocną pracę dla sierot polskich. Przeto nie powoduje się septy- memem, lecz obowiązkowo, wy- słaniem jedynaczki paczki z 3- ma polskimi książkami, aby ta- kowe zjechał S. Pan przynę- czać dzieciom polskim, opan- czać biednym, do czytania.

Obeenie nie stać mi na ofiar- kę większą, gdyż los od roku rzucił mnie z Petrograd na grunt amerykański i tu wśród swoich i mych przyjaciół Pola- ków prowadzę cięha pracę za- jmuje się sprzedażą książek. Jestem z pochodzenia Rosjani- nem, nazwiska mój nikt w Am- eryce nie zna, przeto: Sz. Panu go porucalam sobie nie podać.

Gdyby zjechał S. Pan zawiado- mić mnie o otrzymaniu książ- ki, zechce to uczynić w odpow- iedziach redakcji „Rosjanin- wi”.

Z głębokim poważaniem

ROSJANIN.

NAUKA I KAZANIE

„NASZE UWIELBIENIE BOGA I MAMONY”

Niedziela, 18-go Maja, 1924.

Początek o 3ej pop. Wstęp wolny, południu. Wstęp wolny.

164 Second Avenue

Czapla Piano, Świątek

K. A. ZIARKO

WIELKI KONCERT UCZNI

Molner's Studia Muzycznego

w niedzielę, 18 maja 1924 o godzinie

3:30 po południu

w Stuyvesant High School

845 East 16ta ulica blisko 87 Ave.

Dwa orkiestralne numery. Numery

słowa na fortepianie, flecie i tra- peto.

Gato. Cena biletu 50 centów.

STUDIO, 303 E. 10 St. New York

Steinway Piano używane

Posłała \$2 na „dzieci” i tak list zakończyła...

Zostaje wielkiem uszanowaniem
Alba naszego opiekuna serot 3c.
Panna Wtusięgi Odbysie tak mógł
wstąpić do sto lat i Tryosierac
Stron pismym, co sama ich tu nie może
Zatrzynmiał tak i oicy walewaja ze nie
mo gę te pare stów na pisać prosze mi te
pismo wybaczyć. Maria sta
R.D.

POWIEDZ

sobie, czy jesteś za tem, abyśmy wysłali grupę dzie- ci na farmę... W tym roku z dobroczynności Waszej korzystać będzie więcej dzieci, aniżeli w roku ubiegłym.

Wysyłanie biednych, bła- dych dzieci na farmy sta- nie się jedną z najpiekniej- szych i najwięcej uznania godnych instytucji polonii nowojorskiej.

POWIEDZ

sobie czy jesteś za tem, czy chcesz przyczynić się do tego, czy chcesz złożyć dolara na ten cel.

Datki prosimy nadsyłać pod następującym adresem:

„NOWY ŚWIAT” Włoczeży

24 Union Square New York City, N. Y.

Nie pójdzie na tańce

Mała Dorothy Bryn nie pó- jdzie na tańce dzisiaj, bo musi le- żeć w szpitalu za to, że fiknęła nożką gdy jej lekarz wstrzyki- wał surowiec przeciw kurwom. Wskutek tego iż mała Dorothy kopnęła lektrą w rękę podczas tej operacji złamała się igit a część została w jej ciele. Odesła- no ją natychmiast do szpitala gdzie po dwóch ciężkich igit wy- ciągnięto.

Czuje się dobrze, ale na tańce nie pójdzie. A tego jej nawzięć zał.

YONKERS, N. Y.

W niedzielę, dnia 18go maja, 1924 r., o godzinie 6j po połud- niu, ks. W. Trzeprczyński z Brooklynu, wygłosi odczyt na te- mat: „Obraz dobrej żony i mat- ki”.

Wstępn wolny.

Wszyscy raczą się zejść do sa- li słowiańskiej sokolni, 351 Nep- perhan Ave., Yonkers.

DZIECI PLACZA O „CASTORIA”

Nieszkodliwy substytut oleju rybnego, Paregoric, kropel i kocyngów syropów — Nie zawiera narkotyków

Matki! Fletcher's Castoria dla- nowa jest od zgóra 30 lat dzie- ciom i niemowlętom dla usuwa- nia zatwardzenia, wzdęcia, kolek, biegunki i pochodzące stąd go- raczki, oraz do regulowania to- łądka i kistek; pomaga ona w

trawieniu; daje naturalny sen bez drógok nasennych. Prawdziwa nosł podpis

Wielki Koncert i Balet

p. Luni Nestor

z udziałem wybitnych sił artystycznych

NIEDZIELA, 1-go CZERWCA

o godzinie 8j wieczorem

Washington Irving High School

przy 16 ulicy New York, N. Y.

Wspaniały balet „Bal poudre”

Występ p. Luni Nestor w najnowszych

jej własnych utworach

Wielki Koncert i Balet

p. Luni Nestor

z udziałem wybitnych sił artystycznych

NIEDZIELA, 1-go CZERWCA

o godzinie 8j wieczorem

TEATR I MUZYKA

Capitol

Jest to komedijka wesola w któ- rej znakomita ta aktorka po- pisuje się jak rzadko kiedy. Rzecz dzieje się w Coney Island. Oprócz tego na program składają się komedijka i przeglad tygo- dniowy. Orkiestra w tym tygo- dniu wykoną program ruma- ski, mianowicie Rapsodję Ru- muna. Dyrygować będzie Hu- go Riesenfeld. Wyśmienicie do- brany program ściga codzien- nie tłumy publiczności.

Wielki Koncert i Balet

p. Luni Nestor

Wielki koncert i balet p. Luni Nestor ze współudziałem wybit- nych sił artystycznych, odbędzie się w niedzielę w dniu 1-go czer- wca, h r. w sali Washington Ir- ving High School przy 16 ul. w New Yorku.

W dniu tym przypada 2 letnia rocznica otwarcia pierwszej pol- skiej szkoły baletowej w Nowym Yorku przez p. Lunię Nestor, pro- wadzoną do dziś dnia z nader- czajnym powodzeniem.

Szczegółowy koncert i balet- tu będą podane później. Zau- szc napewno zaznaczyć możemy, że p. Lunię Nestor wystąpi oso- biście w kilku jej własnych ut- worach solo i ze swoim partne- rem. Oprócz tego dają będzie ca- le w 1 akcie „Bal Poudre”, poraz pierwszy pokazywane wśród Po- loni przez p. Lunię Nestor, i o- prócz tego wystąpi w koncercie pierwszorzędne siły artystyczne, których nazwiska podamy póź- niej.

(Część pieniędzy z kasy prze- znaczona dla biednych dzieci. Bi- lety wczesniej do nabycia w re- stauracji Domu Narodowego, 19 St. Marks Place, w Photo Studio „Rivoli”, 20 St. Marks Place i w składzie futer u p. Rozka, 327 E. 14 St.

Pamiętajcie już dzisiaj

Z 27 lipca odbędzie się Piknik Zjednoczonych Towarzystw. Nowe Życie, Grupa 8 Z. J. P., Kółko Przyjaciół, Gr. 111 Z. J. P. i Wzajemnej Pomocy Narajów w Ulmer Parku w Brooklynie.

Rialto

W tym tygodniu w Rialto be- dzie najnowszy film z Constan- ce Talmadge „The Goldfish”.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Ponieważ pierwszy raz od- będzie się piknik polskich Towar- zystw w New Yorku w tym par- ku, dlatego spodziewamy się, że cała Polska newjorska pospieszy na ten piknik.

Prosimy uważać na dalsze in- ze w Nowym Świecie.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Ponieważ pierwszy raz od- będzie się piknik polskich Towar- zystw w New Yorku w tym par- ku, dlatego spodziewamy się, że cała Polska newjorska pospieszy na ten piknik.

Prosimy uważać na dalsze in- ze w Nowym Świecie.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Ponieważ pierwszy raz od- będzie się piknik polskich Towar- zystw w New Yorku w tym par- ku, dlatego spodziewamy się, że cała Polska newjorska pospieszy na ten piknik.

Prosimy uważać na dalsze in- ze w Nowym Świecie.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Ponieważ pierwszy raz od- będzie się piknik polskich Towar- zystw w New Yorku w tym par- ku, dlatego spodziewamy się, że cała Polska newjorska pospieszy na ten piknik.

Prosimy uważać na dalsze in- ze w Nowym Świecie.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Ponieważ pierwszy raz od- będzie się piknik polskich Towar- zystw w New Yorku w tym par- ku, dlatego spodziewamy się, że cała Polska newjorska pospieszy na ten piknik.

Prosimy uważać na dalsze in- ze w Nowym Świecie.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Ponieważ pierwszy raz od- będzie się piknik polskich Towar- zystw w New Yorku w tym par- ku, dlatego spodziewamy się, że cała Polska newjorska pospieszy na ten piknik.

Prosimy uważać na dalsze in- ze w Nowym Świecie.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Ponieważ pierwszy raz od- będzie się piknik polskich Towar- zystw w New Yorku w tym par- ku, dlatego spodziewamy się, że cała Polska newjorska pospieszy na ten piknik.

Prosimy uważać na dalsze in- ze w Nowym Świecie.

W niedzielę, dnia 29 czerwca, 1924 roku, pociągowe Towar- zystwa: Liga Kobiet, Tow. Wolnych Polaków i Tow. Bratnia Dłoń — urządzią wielki piknik, połączo- ny z różnymi niespodziankami na International Park, 1 Forest St., Winfield, L. I., zaraz koło stacji Park Ave.

Nie potrzebujecie stać w linii

(składając depozyty)

Czas to pieniądz, tak, że niektórzy nie mają ochoty stać na linii przy oknie kasjera. Dla tych, którzy nie mogą czekać, ofiarujemy

BANKOWOŚĆ POCZTĄ

obsługę szybką, prostą i absolutnie BEZPIECZNĄ

możecie korzystać z tej obsługi, bez względu na to czy mieszkacie tuż obok banku, czy w Kalifornii. Wystarczy kupić Money order na sumę z jaką chcecie otworzyć konto. Dołgość pełny i poprawny order. Załączycie do koperty i wysłać nam. Wtedy natychmiast po otrzymaniu zamówie- nia, pošemy Wam książeczkę bankową na całą sumę. To samo czyni się z każdym depozytem.

Spróbujcie tej metody TERAZ, a natychmiast przeko- nacie się jak BEZPIECZNIE i wygodnie możecie budować solidny fundament pod przyszłe zyskanie. Będziecie mieli do czynienia z instytucją, która należy nie tylko do najster- szych i najsolidniejszych w całym kraju, lecz także z bankiem, który ofiaruje najwyższy procent zgodny ze zdrową praktyką bankową.

ostatnia dywidenda 4 1/2%

Napiszcie po książeczkę: „Banking by Mail”.

WILLIAMSBURG SAVINGS BANK

175 Broadway, Cor Driggs Ave. Brooklyn

W domu S. Straussa, syna zna- nego filantropa Nathana Straus- sa wybuchł pożar, który wyrzą- dził znaczną szkodę. Znajomi Straussa twierdzą, że obraz i dzieła sztuki w tym domu prze- chowywane a obecnie przez po- żar zmniejszone przedstawiają war- tość 300,000 dolarów.

Mieszanie, butelkowanie, nalepia- nie etykiet, wysyłka i sprzedaż, pozostawiała w ręku jednego człowieka, a mianowicie samego załóżcę, przy pomocy jego żony. Lecz mając rozum i ener- gję, pokonał wszystkie przeszkody, jakie mu stawiał na drodze.

Dzisiaj fabrykacja Trinera Gor- kiego Wina i Trinera Angorki Gorkiego Toniku potrzebuje 150,000 galonów wina rocznie.

W grudniu, ostatniego roku, — 536,083 Trinera ściennych kalen- dary zostało rozszlanych mię- dzy odbiorców lekarstwa Trinera. Trinera Gorkiego Wino ma ró- wnego sobie w wypadkach liche go apetytu, zatwardzenia, bó- lów głowy i innych podobnych zaburzeń żołądkowych, Trinera Liniment daje szybką ulgę w reumatyzmie i neuralgii, Trine- ra Lagonidzie kasku jest nieo- cenionym w przebiegach, Je- żeli wiecie aptekarz lub dostaw- cę lekarstwa niema go na składzie, piszcie do Joseph Triner Comp- any, Chicago, Ill.

MAŁE POCZĄTKI — WIELKIE ZAKOŃCZENIE

Ameryka jest właśnie krajem ilustrującym wielką prawdę sta- rą przysłów, „mały początek spr

JOHNHAUS & MUCK, INC.
(Dawniej, Penzel & Muller)
OPER SQUARE, blisko 4-6 ulicy NEW YORK

Realności do sprzedania
(Real Estate for Sale)

PRACHOCKI
tne i dobre domy.

10 fam. dwa drewniane domy w
dobrym stanie, rent miesięczny
182 — cena \$14.000. — Wpła-
ty \$4.500.

\$5.000 kupi 4 fam. murowany dom

na pełnej łodzi w bardzo do-
brej sekcji.

RACHOCKI
YCH, WYSYLKA PIENIEDZY,
WE, ASEKURACYJNE
RJALNE
Eagle Street, Brooklyn, N. Y.

LAŃSKI
Dobre i tanie domy.

Cena \$7.500 Wpłaty \$2.000. Rent
\$85 miesięcznie.

2 murowane domy po 3 fam. w każdym
po 5 pokoi, wanny, sklep i garaż na
automobilów. Narożny dom — Cen-
\$20.500 Wpłaty \$3.500. Rentu \$242.

2 łam. drewniany dom 9 pokoi. Cena \$4 500. Wpłaty \$1 500. Renta \$50 miesięcznie.

1 łam. drewniany dom, 21 pokoi, wanna elektryczna, pełna łoża. Cena \$9 200 - wpłaty \$2 500. Renta \$30 miesięcznie.

OLANSKI
OWE I NOTARJALNE
Przycen Express w dolarach z gwarancją
BIURA

SKYLINE:
159 Perry Avenue
 Tel. Juniper 8177.

FLATBUSH: 2 fam. dom i sklep;
wszelkie ulepszenia, parowe o-
grzewanie. Cena \$14,000. —
Renta \$130.

WSZELKICH REALNOŚCI
Brooklyn, N. Y.
enpoint 6214.

DOBRE DOMY:
Tania Ceny!

5 fam. drewniany dom, 14 pokoi, 2 wa-
ny, elektryka, w najlepszym stanie
Lota: 25x100. W najlepszej ulicy. Ce-
na \$11.000.

6 fam. dom 12 sklepy (1 sklep bez le-
sui) w biznesowej sekcji. Cena \$12.000

7. Renta \$179.

6. farn, drewniany dom, apartamenty p
4 i 3 pokoi, jeden apartament z pokoi
wanny, ogrzewanie, elektryka. Renta
\$157 miesięcznie. Cena \$12,500.

NAROŻNY dom, 18 pokoi, wanna, ele
ktryka, w najlepszym stanie. Można
pobudować 3 garaże. Cena \$10,200.

2 farn, drewniany dom, 11 pokoi —
wanny, elektryka. Wszystkie pokoje
kuchnie tapetowane. Cena \$8,000.
Wpłata wedle umowy.

FRANK FISCHER
109 Meserole Ave.
Brooklyn, N. Y.
jedno drzewo od Manhattan Ave.
Otwarte poniedziałek, środa i piątek
piętnastem i sobotę po południu (15c)

PROSPECT REAL ESTATE
&
BUSINESS EXCHANGE

BUSINESS EXCHANGE

1 fam. murywany dom, 17 pokoi, elektryka, w Ray Ridge sekcji, 1 blok od Subway'u. Cena \$11,990. — Wpłaty \$2,500.

2 fam. narożny dom, groseolina i 3 garaże. Dawno założony i dobrze płatny interes. Interes i budynek za \$17,990. Wpłaty \$6,000.

2 fam. murywany dom, 11 pokoi, elektryka i wanny w Ray Ridge sekcji. Cena \$9,500. Wpłaty \$2,000.

Garza — zainstalowany 5 lat temu, robiący
dobry interes, z budynkami. Gotówka
\$5 000

597 A—4th Ave. Brooklyn, N.Y.
Tel. South 7633-J
Blisko Prospect Ave. Subway Station.
(129)

**10 FAM. I SKLEP, Z DWOMA
POKOJAMI W TYLE. CENA
\$6,500, GOTÓWKI \$2,000. REN.**

TU \$1,560. GAWLIŃSKI & CO.
 106 DRIGGS AVE., BROOK.
 LYN.

REALNOŚĆ na sprzedaż za gotówkę.
 W Iakomicki, 82 Tuttle St. Walling-
 ton, N J (24e)

TRZY-familijny dom ze salonom sprze-
 dam. 534 Manmon St., Jersey City,
 N J. (31e)

NORTH ARLINGTON, blisko szkoły.

akiepów, tramwaji i omnibusów 5-poko-
jowe bungalow. \$300 wpłaty, \$800 po-
wzroficienia. reestia 425 miesięcznie.
PUBLIC SERVICE DEVELOPMENT
CORPORATION, 123 Liberty St. New
York

KAWALEK ziemi i utrzymania, zmniejs-
zony koszty życia. Hodowca kury i ja-
zyny. \$200 wpłaty i \$15 miesięcznie.
Realność ulokowana blisko szkoły. akie-
pów, tramwaji i omnibusów. Płat cen-
tów podróz do Newarku. Do wybrania.
5 i 8 pokojowe domy, łatwe warunki.
MELZER, 123 Liberty St. New York

MALA FARMA
8,000 Kwadr. Stóp
Dobrej Ziemi \$250
blisko New Yorku, w miasteczku,
gdzie pracy jest zawsze pod dostatkiem.
Sznajdują się tam szkoły i kościoły.
Warunki spłaty: \$25 wpłaty i 18 mie-
sięcznie H. J. FRANKLIN, Room 311,
208 Broadway, New York City. (17c)

DOMY
Małe
Farmy

Położone przy wielkim fabrycznym mieście, niedaleko Nowego Yorku. Na miejscu znajdują się szkoła, kościół, sklepy, tramwaje, łazienki i fabryki. Mostecie posiadają własny dom. A w

kim ogrodem za \$1,500 i wysił na
spłaty po \$15.— miesięcznie. Przyjd-
cie z rodziną zobaczyć tę cudowną
okolicę, lub pisać do Mr. MULLEN,
206 Broadway, Room 244, New York
City. (t.f.n.)

KLEJNOTY DAWNIEJ A DZISIAJ



Od niepamiętnych czasów
kobiety używały klejnotów-

ROZPATRUJĄC się uważnie w biżuterji i wyrobach złotniczych narodów różnych wieków, poznajemy ich życie, najwięcej intymne, obyczaje, charakter, temperament i życie intelektualne. Biżuterja i wyroby złotnicze, jako trwałe, są wiarygodnymi dokumentami dla etnologji i historii. Wyroby złotnicze powstały w zamierzchłych wiekach i są przeważnie jako motyw symbol religijny. Nie przedstawiały one wartości artystycznej, ale świadczyły natomiast o zwyczajach i upodobaniach danego narodu, jak również o warunkach, w jakich się znajdowały, np. Egipt, zalewany przez Nil, miał jako najulubieńszy motyw swoich wyrobów złotniczych przepiękny kwiat lotosu. Fenicjanie i Etruskowie, spędzając większość swego życia na morzu, czerpiąc wzory dla swoich biżuterji w sztalach i fantazyjnych kształtach kłonek i żyłek morskich. — Dopiero za czasów greckich, głównie w Atenach, dochodzą wyroby złotnicze do nie spotykanej dotychczas doskonałości i przedstawiają prawdziwą sztukę, w wyrobie głównie: wianków złotych na głowę w formie kwiatów stozaryjnych korymbów. Jednocześnie zaczynają krótkie i głębokie flety, oraz nadzwyczajną fantazję wytwarzać wyroby złotnicze w Rzymie, które jednak ustępują wyrobom greckim pod względem artystycznym, ale odznaczają się natomiast przepięknie i bogactwem materiału. Wyroby rzymskie, oprócz znaczenia, jako

ozdoby, miały jeszcze symboliczne, jak np. pierścienie noszone przez senatorów i wyższe władze cywilne były oznaką autorytetu; — ciężkie złote bransolety, noszone przez oficerów, były oznaką władzy.

Po najściśle na Europie barbarzyńców, — sztuka artystyczna upada i rynki europejskie zalewają wyroby wachodnie, robione w polu czeniu złota, srebra i różnobarwnej emalii.

Renesans w złotnictwie w końcu wieków średnich kształtuje się pod wpływem trzech szkół: francuskiej, flamandzkiej i włoskiej. Pierwsza z nich wyróżnia się ornamentacją solidną według wzorów architektonicznych, a jednocześnie błyskotliwością i lekkością wzorując się na roślinach i kwiatach. Szkoła druga — flamandzka, rozwija się szerzej w swoich formach jak francuska. Jest więcej subtelna w robocie, szczególnie w ciselowaniu, a więcej różnorodna.

Włoska szkoła w tym czasie miała charakter spokojny. Naśladowała głównie wzory antyczne, dając im motywy religijne — chrześcijańskie. Przez cały czas Renesansu odróżniano te trzy szkoły. W czasach tych wyrabiano przedmiotów mało z powodu braku pieniędzy, ale o fantazji artystów oraz ich artyzmie świadczą nam pozostałe rysunki. — Najistotniejszy złotnik tych czasów był Benvenuto Cellini.

W wieku XIX zaczyna się drugi rozkwit sztuki złotniczej, w którym największe usługi dla podniesienia sztuki artystycznej położył Eugeniusz Fontenay.

Co Anglicy myślą o złotej młodzieży amerykańskiej

W całej Anglii zapanowało ogromne oburzenie na obecne zepsucie wśród młodzieży angielskiej, czemu ma być winna młodzież amerykańska. Świętoszkowie wszystkich społecznych sfer angielskich dopatrują się przyczyny tego wszystkiego w lekkich obyczajach Amerykanek. Sprawa oparła się nawet o parlament. Politycy pragnący rozgłosu, a raczej poparcia dla swych niezmierzonych programów politycznych, ofiarowują się chętnie na usługi obrażonych świętoszków, przyrzekając pomocy ustawodawstwa ukroczyć szerzące się rzekome zgrzeszenie wśród młodzieży angielskiej.

Całe nieporozumienie poszło właściwie z kilku niewinnych uwag wypowiedzianych pod adresem młodzieży amerykańskiej przez Lady Frances Balfour, wybitną matronę angielską znaną w angielskich kołach towarzyskich jeszcze za życia królowej Wiktorji.

Pani Balfour jest córką księcia Argyll'u, wdową po pułkowniku Eustace B. Balfour i szwagierką byłego premiera Balfoura. — Dla niej "mała wdowa" z Windsoru — królowa Wiktorja, była czemś więcej jak królową — była idealną kobietą i od tego czasu pani Balfour wszystkie kobiety porównywała do dawnej królowej. Niestety czasy się zmieniają i ludzie się zmieniają, a w szczególności zmieniają się kobiety.

Angielski według opinii pani Balfour mają dość własnych złych stron. Zle strony Amerykanek przechodzą wszelkie pojacie szanujących się kobiet w ogóle.

Najgorszym z wszystkich jest, że Angielki, jak utrzymuje pani Balfour, nasładowują ślepo wszystko, co im dobre zalety Amerykanek. Według opinii pani Balfour, wyrażonej publicznie, — nowoczesna kobieta nie jest zła, ale też nie jest taką, jaką właściwie być powinna.

W przeszłości — mówiła pani Balfour — kobiety/prowadziły więcej domowe życie i mniej wiedziały o mężczyznach. Dziewczyna siedemnastoletnia uważała każdego mężczyznę za pożeracza enoty niewieściej i samoluba! — Dzisiaj to wszystko się zmieniło. — Dziewczeta czynią wszystko możliwe, by ośmielić i zbliżyć swoich wielbicieli. —

Piękne amerykańki kąpią się razem z mężczyznami w kosiach prawie nie przykrywających nagosci

Powódz oburzenia pani Balfour i innych matron, nierozumiejących Amerykanek i ich pragnień



Leah Doffie odjeżdżająca do Anglii, ubrana w suknie tak zwana „tramwajowa”, która koleją grozi oburzenia w śród pici pięknej w Anglii.

nim się pokryły szwizną? I czy w jej czasach na czerwony kolor loków nie spoglądano z podejrliwością? Czy koleją zmian tych losów ówczesnych mężczyzn nie można po równać do obecnego

Twarz dzisiejszej dziewczyny jest niczem więcej jak stolicą obspaną maką. — Włosy obcięte jak u katorżnika. — Kibit wystawiona w najbardziej lubieżny sposób.

Poufalskość dzisiejszych kobiet z mężczyznami jest przerażająca. — Tańce niegdyś tak wykwinne i piękne, zamieniły się w zwyrodniałą nieprzyzwołość, a sposób rozmowy nowoczesnej kobiety jest wprost niepojęty, wywołujący rumieniec wstydu na twarzy każdej szanującej się kobiety. — Na potwierdzenie swej opinii, pa-

ni Balfour przytoczyła następującą rozmowę pomiędzy dwoma Angielskami:

„Pójdźmy gdzieś na spacer Fancy, by się dobrze zabawić!”

Swoboda ta, a raczej swawola wśród naszych kobiet przedstawiła się do Anglii z Ameryki, — gdzie kobiety nawet ty tuż zują.

W New Yorku każda panienka żuje gumę. — Czy może być coś nieprzyjemniejszego? — Amerykanki nasładowują modę francuską i każda z nich uważa sobie za obowiązek do niej się stosować, aż do przesady. Gdy moda francuska wprowadziła kró-

tkie suknie, sięgające do kostek, Amerykanki skróciły je do kolan. — Złote panienki amerykańskie, kąpią się razem z mężczyznami i według obserwacji i spostrzeżeń, ubrane są w

kostjmy, które w istocie obnażają kobiety. — Amerykanki zatraciły prawie zupełnie poczucie skromności. I to jest najsmutniejsze, że Angielki poczynają je ślepo naśladować, na szczęście, nie w tak rażący sposób.

Viola Tree broniła nowoczesnej kobiety, a szczególnie Amerykanek.

„Sa one zdrowsze, szczęśliwsze i również skromne, jak nigdy — twierdziła panna Viola Tree.

Różniej w sposób delikatny — taktyka prawdziwie zdumiewająca, w której celuje wiele kobiet, — zwróciła uwagę, na fakt, że pani Balfour, chociaż nie stara — oh, nie! — nie jest znów tak młoda, jak była przed 50 laty! Co za śmiałość! —

Wtedy pani Viola Tree za pytała pani Balfour z naj niewinniejszą miną, czy zło te kiedyś jej loki nie były czerwone, za-

księcia Wajji, pożeracza serc niewieścich. — Z biegiem czasu zmieniają upodobania ludzi, nie tylko kobiet tak barzito wrażliwych na wszystko, co je otacza. — Dla zbiecia wywodów pani Balfour, przeciwniczki dzisiejszych kobiet, pani V. Tree powołała się na opinie zenskiego starożytności religijnego, którego członkinie oświadczyły, że panienki dzisiejsze są tak dobre, jak przed 20 laty. Powodem całego kłopotu jest świętoszkostwo!

Wielu wybitnych lekarzy broniących Amerykanek, twierdzi, że cierpią one zarówno jak i mężczyźni na neurastenie spowodowaną niezwykle hałasem sprawianym przez koleje górne, podziemne, podążące na oślep doróżki samochodowe i przepiękne chodniki. — Tu leży przyczyna wszystkiego złego, odnośnie przesylnych strojów Amerykanek, ich sposobu prowadzenia rozmów i t. d. Jeżeli ubierz się bardziej wykwintnie i przesadnie, zostanie wywołana w tłumie, jeżeli mówić głośno, prędzej zostanie zrozumiana.

Koleje górne, podziemne, doróżki, samochody, są powodem neurastenicznego usposobienia Amerykanek



Dale Winter ze specjalnemi okularami w rogowej oprawie, zrobionej na kształt sierduszek. Tęgo rodzaju okulary noszone są przez Amerykanki na Wschodzie.

Opinia pani Balfour wywołana powszechnie oburze nie angielskiej pici pięknej. Viola Tree, córka sir Herberta Tree, wystąpiła w obronę nowoczesnych kobiet Angielskie i Amerykanek — wyzywa panią Balfour do dysputy publicznej na temat:

„Czy nowoczesna kobieta jest gorsza, aniżeli były kobiety kiedykolwiek?”

Dysputa odbyła się w Londynie w szkole nauk ekonomicznych przed obliczem audjencji, podzieloną na dwa obozy — Jeden wieczorajczy — drugi dzisiejszy



Pani Balfour była zdecydowaną i stanowczą. W słowach bezwzględnych potępiała stroje dzisiejszych kobiet i ich obyczaje. Musiała jednak przyznać, że do tego przekonania doszła po obserwacji Amerykanek.



Na lewo pani Balfour, która krytykuje dzisiejsze kobiety



POTĘGA ZŁOTA

Gustaw Olechowski

Stara kobieta konała. W spianym pokoju powietrze było duszne. Czuć było lekarstwa, a przede wszystkim kamforę. — Był wieczór. W rogu obszernego pokoju stała wysoka lampa pod seledynowym koronkowym abażurem.

Przy szerokim, staroświeckim, holonowym łożu umierającej siedział młody kapłan — spowiednik, ostatni człowiek, z którym miała szczerze mówić o chodzący.

Była chwila przedśmiertnej przytomności. Chrapanie kurczowe gardła przerywało co chwila spowiedź.

— Spowiadam się Panu Bogu... — wysiała się chora, by dopełnić spowiedzi formalnie.

Omnie. Pot zimny wystąpił na oblicze zmarszczonej kobiety, która za chwilę miała być trupem.

— Wszczęmogać... i Tobie, ojcze... duchowny... —

— Opasę spowiedź powstęchną, Anno... — rzekł kapłan, — mów dalej.

Umierająca odzyskiwała siły i przytomność. Uniosła nawet rękę z poduszki głowę, pochylała ją ku twarzy kapłana.

— Och, ojcze... — mówiła, — z całego życia. Och! spowiedź... nieważniadziwni ludzi zatrulił... tycie synowej... wpełzłam ja do grobu, żeby po mnie nie dzie dzicyła pieniądze. Oszukałam kościół, ofiarując ornat, kupio- niu świadomego z łodzi... —

— świętokradcy — za parę złotych, ofiarując go za przedmiot swo- jej dewocyjnej pracy — za co otrzymałam dyspensę od pastora... Jakiżnigdy nie dawałam.

Kapłan spojrział przełotnie na inkrustowaną kością słońsiową herbę na łożku, na koronkowe firanki, stare brzozy na komin- ku i pajak elektrycznego świate- la.

— Służąca w dziewiętnym, miesiacu, w przeddzień porodu, sierotę, z domu wyrzuciłam. Skonała na ulicy... —

Kapłan, przynajmniej powieki, zbladł, dreszcz go przeszedł.

— Nienawidzę syna za to, że kochał swoją żonę więcej, niż mnie. Maciełam się na nim, otru- lił moje dziecko... —

Kapłan odetchnął głęboko, bo tchu mu brakowało.

— W kamienicy swojej od- najmam pietro na dom publicz- ny... Majątek zrobiłam na lich- wie. Wiele... —

Człowieka przedśmiertna zdusi- siła ją, przerwał spowiedź.

Kapłan odcierał czoło chustką, bo pot stał na nim kroplami. —

Uniosł brwi, ramiona, jakby pie- kło zaboczył. Spojrzył na kona- jącą, potem na obraz Matki Bo- skiej, wiszący nad jej łożkiem, na krucyfik, stojący na klejzku, na lampkę z olejem, który się tuł przed Czestochowską.

— Wiele ludzi skrzywdzi- ła... pozostawiłam dachu... —

Czkawka. Kapłan młodził.

— Mieszkał u mnie na czwartaku jakiś literat... Nie płacił — wyrzuciłam, on przy- czeł, nawymyślał mi... za to... —

Czkawka. — Denuncjowałam go... miewał zebrań... u siebie... arestowano go... powieszono... —

Kapłan wstał, odmawiał mo- dy, — błady, — jak trup, który leżał przed nim.

— Omentarz. Cudna, wrześnieowa Jesteśna, ciepła pogoda. Chór śpiewa „Requiem aeternam”... —

— Dziesięciu księży, sama kwia- rowa, karawan seściennokony. Ne... —

— Złoty był to sobó róbli. Tłum... —

— Ostatni akt oddawał ogromny majątek na kościół. —

Jakiś stary kapłan drgającym z wrzaskiem głosem mówił tak nad grobem:

— Złotobni słuchacze! Do was się zwracam, ojcze, synu, wnu- ku, i do was, tak licznie tu ze- brani znajomi, żywcem, krewmi, przyjacieli! marcie. Was! —

—

—

—

—

—

—

—

—

—

pocieszyć, w żalu bez granic po- grążonych, wam nieść słowo po- ciechy. —

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—



Zajęcie z natury. Zagłowiec rybacki Harmony pab ofiarą balwanów, które porwały węglb ładunek swięto ulowanych ryb wartości 40,000 dolarów

ANTEK

Władysław Prus

Upiwał tydzień za tygo- dniem, miesiąc za miesiącem, nareszcie chłopak doszedł do dwunastu lat, ale w gospodar- stwie wciąż niewielkie oddawał usługi. Strugał swoje patyki, a nawet rzeźbił cudackie figury. I dopiero gdy mu się koił kie- żesul, a matka na nowy nie da- wała pieniędzy, wynajmował się do roboty. Jednemu nową koni- na ięc pilnował, zaplany w si- wej mgie wieczornej i zapatro- ny na gwiazdy. Innemu woły prowadził przy orce; czasem po- szedł do lasu po jagody lub grzyby i sprzedawał szynkarzo- wi Morde, za kilka groszy cal- kosz.

W chacie im się nie wiodło. Gospodarstwo bez chłopca, to ja- kiego bez duszy; a wiadomo, że ojciec Antka już od kilku lat wypożyczał na tem wógrzu, gdzie, przez żywopłot czerwono- mi jagodami okryty, spoglądają na wioskę smutne kłosa.

Wdowa do obrażenia roli najmowała parobka, resztę pie- niędzy musiała oddać do gminy, a dopiero za to, co zostało, karmiła siebie i chłopców.

Jadali też codziennie barszcz z chleba i kartofle, czasem kaszę i kluski, rzadziej grzech, a mięso — chyba tylko na Wielkanoc. Niekiedy i tego w chacie nie stało, a wówczas wdowa nie po- trzebując pilnować kominika, la-

tała synom sukmanki. Mały Wojtek pisał, a Antek z nu- dności, w porze obiadowej, la- pał muchy i po takiej uciecie znówu szedł na dwór do strugania swo- ich drabin, płotów, wiatraków i świętych. Po takie wstrugi- wali i świętych, co prawda, na początek bez twarzy i rąk.

Nareszcie Kunk Andrzej, wien- ny przyjeżdżał osiemnastej rozi- zy, wyrzucił Antkowi miejsce u kowala, w drugiej wsi. Jednej niedzieli poszedł tam z wdową i chłopcem. Kowal przyjął ich niegorzej. Wypróbował chłop- ca w rękach i krzyżu, a widząc, że na swój wiek jest wcale moc- ny, przyjął go do termu, bez zapłaty i tylko na szesć lat.

Straszno i smutno było chlo- pcom patrzeć, jak płacząca matka i stary Andrzej, pożegnawszy- go i kowala, skruli się już za sadami, idąc z powrotem do do- mu. Było mu jeszcze smutniej, kiedy spał pierwszą noc pod cu- dym dachem, w stodółce, mię- dy nieznanymi sobie chłopaka- mi kowala, którzy zjedli jego kolację i jeszcze dali mu do snu parę kulaków, na zadatek dobrej przyjaźni.

Alie kiedy na drugi dzień, równo ze świtem, poszli groma- dą do kuźni, gdy rozniecił ogni- sko, Antek poczuł jak pekałym mięsem, a im śpiwając z maj- stem „Kiedy ranne wstałaj zorze”, poczuł jak młotami roz- palone żelazo — w chlopu zbud- ził się jakby nowy duch. Dziwięk metalu, rytymiczny huk, plesń, której aż las odpowiadał echem — wszystko to upełniło chłopca... Zdaje się, że w ser- cu jego aniołowie niebiescy na- ciągali kilka strun, nieznanym innym chłopiskim dzieciom i, że struny te odewały się dopiero dziś, przy sapaniu miecha, tę- tnieniu młotów i przyskakiwaniu z zelaza sikrachu.

Ach! jakby z niego był dzia- ski kowala, a może i co więcej... Bo chłopak, choć nowa robota podobawa mu się, wciąż myślał o swoich wiatrakach.

Kowal dzisiejszy opiekun An- tka, był człowiek niaki. Kuł żelazo i pilował je niżej, ani do- brze. Czasami walił chłopców o- buch, a najwięcej dbał o to, żeby chłopcy nie byli przy- uczeni do tego, że w młotach, w młotach, wyszedłszy z termu, mógłby pod bokiem swemu ro- zoznemu majstru kłonić za- rożyc i zmusić go do starannie- szej roboty...

A trzeba wiedzieć, że majster miał jeszcze jeden obyczaj.

Na drugim końcu wsi miesz- kał wielki przyjaciel kowala — sołtys, który w zwykłe dni pra- wie nie odchodził od pracy, ale gdy mu coś kapnęło z urzędu, rzucił gospodarstwo i szedł do karczmy mimo kłusa. Bywało tego raz, albo dwa razy na ty- dzień.

Idzie sobie tedy sołtys, z za- pradowaniem na urzędzie gro- szem, pod sosenową wiechą i nie- chcący zbacza do kuźni.

— Pochwalony! — woła do kowala, stojąc za progiem.

— Pochwalony! — odpowia- da kowal. — A jak tam w po- łu?

— Niczego — mówi sołtys. — A jak u was w kuźni?

— Niczego — mówi kowal. — Chwała Bogu, trochę choć aby- raz wyleził z chaty.

— A tak — odpowiada sołtys. — Takem ci się zgadzał w kan- celarji, że muszę choć odrobnie- zęby popukać. Może pojedziecie i wy, od tego kuru?

— Ma się rozumieć że pójdę, przecie zdrowie jest najpierswa- — odpowiadał kowal, nie zde- mując fartucha, stał wraz z sołtysiem do karcmy.

A kiedy tu wasz gniąd, mógł- byście chłopy napewno zsiadli ogni- sko. Żeby roboty była napil- niejsza, żeby się wali świat, ani majster, ani sołtys przed wie- czorem nie wyszli z karczmy, chyba że sołtysowi narzułoby się jaka urzędowa czynność.

Dopiero późno w nocy wracał do domu.

Zwykle sołtys wdział kowala pod rękę, atem wdrwał butelkę „pikusa” na jutro. Na drugi dzień sołtys był zupełnie trze- zy i gospodarował aż do nowo- go zarobku na urzędzie, ale ko- wał wciąż zagadnął w przytę- sioną butelkę, dopóki się nie d- nie.

(Ciąg dalszy na str. 14-40)

SPRAWIEDLIWOŚĆ

WACŁAW -- GRABIAŃSKI

Zbudziła z popołudniowego snu, ciekawie przyglądali się starcowi, który wstąpił na zgje- tym w kabluk kiju, rozglądał się po wsi. Wychodził dno podnosił do czoła i trzymając ją nad gra- czastą siatką brwi, zastaniał się przed nadajacemi prawie po- nowo snopami światła i ognia. Biała broda spadała mu na pierś, siwa kosmyki włosów wili się jak szorstkie wyki, około symoladnych skroni, twarz za- łą pokrywały głębokie bruzdy zmarszczek.

Ludzie wychodził powoli z za- gród, otaczali starca półkolem i milcząc wpatryw... się w jego zęstąjącą, bled czerstwą twarz, że cieża dotykali się kościastych, zwyciężył dloni, jakby pragnąc wyrazić ten szacunek dla po- dęskiego wieku starca.

— Dziadusi! A leż to wam lat już będzie? — zapytała je- dną z dziewczyn.

Starzec zatrzymał się, zwrócił oczy na pytającą otworzył z tru- dem usta.

— Nie wiem!

— Ale setkę macie już pew- no?

— E, setkę będzie kilka!

— Jakto kilka?

— Tak, tak! Kilka setek, go- łąbku!

Szmer powiatpiewania prze- szedł po gromadzie. Ten i ów się uśmiechnął i wskazywał ocz- nia na starca dotknął się niezna- cznie czoła.

— Widać pomszany! — ode- zwała się sepiem ktośśa baba.

— Ano, pewno! — potaknę- ły inne.

— Co też mówicie, dziadu- siu? Czy to człowiek może być kilkaset lat?

— Ho, ho, gołąbku! Niedo- gu i tysiąc mi pewno minie.

Kilku parobków zaśmiał się rubasznie.

— Może wy nie umrzecie wa- le! — zartował ktośśy.

— Dobrze mówisz, synku! — Nie umrę wcale! — potwierdził powasnie starzec.

Grzmot śmiechów zatrzęsł gromadą. Niekiedy chychyli się za boki i z nadmiaru rado- ści slanieli się ku ziemi; inni machali rękoma na zbliżających się sąsiadów, którzy coraz li- czniej otaczali starca, ale byli i tacy, co poważnie zastanowili się nad słowami staro- go wdo- wa.

— A spieszcie się kumnie! — paplały babi — jest tu taki, co mówi że żył już kilkadziesiąt wieków!

człowiek nie wierzył w sprawie- dliwość boską, mógłby pomy- śleć, że to prawda.

Starzec stał nieruchomo; po- woli oczyma po falujących go- wach tłum i mocnym wyrazi- stwem głosem począł mówić:

— Ludzie namjśli! Nie my- ślicie, bracia, że mi się rozum w głowie pomształ. Nie jestem ja obłąkany, ani szalony; mam zdrowe zmysły i zdrowe przet- nie na świat!

— Nie wstyd to wam, dziadu- siu, być dziwakiem!

— I mówię takie bezbożno- ści...

— Jakżebyście mogli nie umierać, jeżeli wszyscy inni umierają?... Czyżby to była wte- dy sprawiedliwość na zie- mi?

— A i dokąd żyć będziecie?... — Do końca świata, dzieci!...

— A jak was nazywają?... — Jan!

— Powiedźcie więc, Janie — zaczął ksiądz, który nadszedł ksiądz od strony plebanji i słysz- szal ostatnie słowa rozmowy — powiedźcie, kto wam to oświad- czył, że tak długo żyć będzie- cie?

— Pan Bóg!

Spojrzało po sobie nieufnie, z bojaźnią.

— Uciszcie się! — rzucił gło- sno ksiądz, zaciekawiony od- powiedzią starca, — Wier mów- cie, że to wam Pan Bóg o tem powiedział!...

— Nie inaczej!...

— W jakim to sposób? — py- tał dalej ksiądz.

— Dawno, dawno już temu przyszł do mnie we śnie biały obłok, czysty jak śnieg, jak lza; z tego obłoku szedł głos Boga. Pamiętam te święte słowa.

— „Janie! Żyć będziesz wiecznie!”

— Tak było powiedziane, i tak być musi!

— To byłoby niemożliwe! — przeszedł odruchowy pomruk po tłumie.

— E, plecie starcy! — krzy- knął ktośśy z gospodarzy.

— POCO go nawiedziła! —

— Obrzaska boba!

— Bluzni!...

— Akuratby do niego Pan Bóg przyszedł! — zaprzeczła jedna z bab.

— Chodźmy lepiej do do- mów! Niech ten stary idzie precz ze wsi!

Drudzy jednak, którzy coraz bardziej niepokoiły mocz i sta- poweśe słowa Jana, innego byli zdania.

tu stąd tak nie wyjdzie!...

— Niech się stary tłoma- czył!... Bo, kto wie... nie kon- końcono zdej, wyrażających wstążkę, podofieranie.

Jakieś ciekawe, boby wypyt- ywały się go tymczasem star- ców o szczegóły widzenia.

— A jakże, jakże ten obłok był!...

— Mówił, jak człowiek?... — Datybyście pokój z tem ka- daniem! — przerwał potok py- tań starszy gospodarz.

Kilka znowu innych bab zbli- żyło się do Jana, przypatrując mu się złościwie, z przekasem.

— Widać go!... Żyć będzie- cie!...

— My tu pomsieramy, a on sobie będzie żył!...

Zapartywanie były podzielo- ne: jedni uważali nad Jana za warjata, inni za heretyka, inni znowu za komedianta. We wszyst- kich jednak głowach potęgno- ło stopniowo jedno nieprawo- podobne przypuszczenie; lekko- nie wyrazić je słowami. Za- czynano, się tylko sprzącać, roz- kaczować — Ksiądz naprzno próbował uspokoić podniecone umysły.

Gwar i zamieszanie głośniła coraz silniej, kłócono się już, krzyżano; każdy wypowiadał swoje zdanie i uwagi.

— Ej, ty! — krzyknął wrze- cie ktoś z krawca gromady, — Gdyby cie tak kłóbska chwyta- ła a mocno, tobys może i nie doczekał końca świata!

Zarechotał głośny śmiech, wy- rostki chichotały, wlatujące pię- ki do ust.

— Pewno!... Pewno!... — po- spasyły się głosy.

Któs pchnął starca, że za- toczył się aż pod skłoni drogę. — Odepchnięto go szorstko na śro- dek gromady.

— No, no!... Taki wiecznie żyjący to nie powinien się prze- wracać! Powinien stać, jak mur- łu!

Znow go pchnięto. Którśśz z bab uderzył go w ramię.

— Gdybyś tak tęgim kiejm dołdował w łeb, skonczyłoby to cudowne życie! — ryknął bas ze środka gromady.

— Tak! Tak! — zawtórowa- ły liczne głosy. — To był się można zaraz przekonać!...

Zaczęto ośzarpać starca. Spy- chano się, tłoczono, Pospasyły się uderzenia i przekleństwa.

Niekłótyłki go już pię- cięć z całej mocy w twarz i gło- wę; inni szczypli, gryzli.

Siłowano się, zwróto w zbył, z- łożono się i dyszał.

Ksiądz i nauczyciel nie mogli dać sobie rady z gwałtownym tłumem. Nigdy czegoś podob- nego we wsi nie było. Zawsze panowała równowaga i spokój. Dzisiaj zaśnienie i zapamięta- nie zawładnęły wszelkimiadnie wzburzoną gromadą, że nie by- ło sposobu jej uspokoić. Per- saważ i tłómaczenia nie poma- gały.

Widząc, że Jan okrawiowany, padał raz po raz pod ciociami ud- rzem, ksiądz wstąpił szybko na przydrożny kamień i krzyknął pełną pierśią:

— Ludzie!...

Spojrzało na księdza w jed- nej chwili wszyscy zatrzymali głowy, wrócone w jego stronę. Zapanała cisza.

— Ludzie! — krzyczał ksiądz. — Rozkazuje wam w imieniu Bo- ga i Kościoła, abyście zaraz po- szli do swych domów! To wam karę!

Zafalował tłum; rozciągnął się Opady pięści; umilkły wrze- ski. Zaczęto powoli się rozcho- dzić, zmknąć w drzwiach chat.

— Jedni milczeli, inni odgrzali się i mruczel z niechęcią.

Na drodze kłęczał stary Jan, opamiętany, pokryty sopłami krwi. Nie wydawał z siebie ani słowa skargi, ani jęku. — Gdy ludzie pokrywali się w cha- tach, ksiądz zbliżył się do nie- go.

— Idźcie zaraz ze wsi! I wie- ciej tu nie przychodźcie!

Jan nie odpowiedział, skinął tylko głową, podniósł się, popra- wił strzępy ubrania i wolnym krokiem — jak poprzednio — posuwał się środkiem gosińca, wsparty na rękach w kabluk kiju.

Ze wszystkich kłócących patrzono na niego. Niekopki malował się w twarzach ludzi; ci, którzy bez pośrednio brali udział w biciu starca i którzy przypuszczali, że nie wyjdzie on już żywy, pa- trzeli teraz na niego z plomi- ennym gniewem i błyskiem prze- razenia.

Tu i ówdzie rzucano szybko, zrazu nieśmiało, ale potem co- raz namiętniej przypuszczenie, że nie wstąpił w słow

Nauka na odmianę dała nam pszczoły bez żądeł

Niegdyś trujące obecnie bezbronne, bezżądne pszczoły są mniej szkodliwe, aniżeli muchy.

Badacze życia owadów dokonali szczęśliwego skrzyżowania gatunku pszczoł żądlowych z pszczołami bezżądłymi, stwarzając nowy doskonały gatunek pszczoł produkujących miód



Panna Dorothy McNail, córka największego hodowcy pszczoł w stanie Kentucky, przedstawia na pięknym ramieniu jedną z bezżądnych pszczoł, których kilkadziesiąt zakupił jej ojciec William McNail w departamencie rolnictwa dla rozpowszechnienia w swych leśnych pasiekach. Panna McNail z zawodu nauzyceleka. Jest entuzjastką przyrodniczą zajmującą się hodowaniem życia owadów, a szczególnie pszczoł. Ostatnio uzyskała od departamentu rolnictwa dyplom honorowy za napisanie studium: — „Instynkt zachowawczy wśród owadów”.

NARESZCIE wyhodowano pszczołę bez żądeł, pozbawioną pięknej trucizny i bolesnej szpilki — zwanej żądłem.

Nauce zawdzięczamy wiele nowych wynalazków i środków znieczulających ból, aż do radiotelegrafu i bezkolorowych kaktusów. — Obecnie wypadkiem dnia jest pszczoła bez żądeł. — Hodowcy pszczoł, którzy przed kilku dniami dowiedzieli się o tym ważnym dla nich odkryciu, niezmierznie się uradowali z pozbywania pszczoł jadoditego żądeł, które im w ogromnym stopniu utrudniało uciążliwą pracę. Nowo wyhodowana, bez żądeł pszczoła, pozbawiona swej dotychczasowej broni, stanie się niewinnym owadem, bardzo pożytecznym przez swoją pracowitość przy zbieraniu miodu.

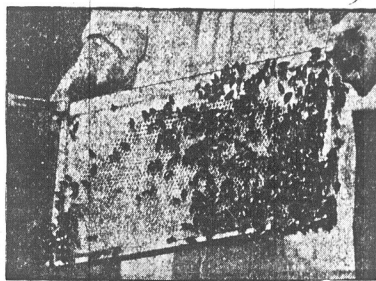
Tysiące wycieczkowiczów noszących się z zamiarem wyjazdu na letnisko, dowiedziawszy się o wyhodowaniu nowego gatunku pszczoły, będą skłonni do robienia przypuszczeń, że już przez to samo zostaną na wywaszanych letniskach ułożeni od brzęczących tonów złośliwych komarów, stanowiących niejednokrotnie plagę dla bezstrasznych letników.

Pszczoły bez żądeł muszą dopiero być wyhodowane i wiadomości o ich odkryciu przyszyły do uczonych z Kalifornii, którzy po kilku latach prób i dowiadywań przez skrzyżowanie pewnego gatunku bezżądnej pszczoły dzikiej znalezionej w Centralnej Ameryce z pszczołą europejską, ubrojoną w dotkliwie żądło wyprodukowali pszczołę bez żądeł — nie mówi, że pszczoły bez żądeł przestały istnieć.

Dr. Frank Lutz, kurator amerykańskiego Muzeum Historii Naturalnej, zajmujący się badaniem życia owadów w swych podrózkach po krajach podzwrotnikowych, znalazł gatunek dzikich pszczoł bez żądeł, żyjących gromadami, na wódr pszczoł europejskich, posiadających królową-matkę, robotnice i trutnie.

Pszczoły te kasały jak żądlem, a imię wypuszczając zabarwiony żółty płyn palący dotkniętą ludzką skórę. Pszczoły te składają miód w specjalnych przez siebie zbudowanych komórkach wielkości wino wron. Składany przez te pszczoły

posiada własność trujące. Niektóre gatunki tych pszczoł są mniej, inne od muchy domowej, obdarzone jedynie długimi skrzydłami, po-



powyższa rycina przedstawia deskę z ula pokrytą rojem pszczoł, które protestują energicznie przeciw pozbawianiu ich słodkiego skarbów.

miód nie zawsze jest dobrego smaku; często bez smaku, a nierazko zwalającami im na długie unosi się w powietrzu.

Dr. Lutz, który przywiózł do Nowego Yorku kilka rojów tych pszczoł opowiada, iż bezżądne ukłucia tych pszczoł rzucających się podobnie jak pszczoły z żądłem, gromadami na padają na nieprzyjaciela, unosząc się chmurami, około jego głowy, sprawiali mu niejednokrotnie olbrzymie kłopoty i przykrości, które go długi czas powstrzymywały od badania właściwości tych ciekawych owadów. Zachęcani jednak przez hodowców prawdziwych pszczoł wyrażających przypuszczenie, — możliwości, — że skrzyżowanie gatunku bezżądnych pszczoł nie wyrażających dobrych gatunków miodu z pszczołami, które posiadają żądło, może doprowadzić do pozbawienia pszczoł z żądłem ich groźnej broni zachęcał Dr. Lutz do dalszych badań w nadziei, że mu się w końcu uda wyhodować gatunek pszczoł bez żądeł, podobnie, jak uczonym botanikom udało się wyhodować kaktus, pozbawiony kolców i pomarańczową pozbawiony pestek.

Pszczoły pozbawione trujących żądeł to wielka zdobycz w gospo-

darstwie krajowym. Pszczoły bez żądeł uczynią pszczelarstwo więcej przyjemnym i pozwolą na rozszerzenie hodowli pszczoł na wielką skalę. Zapotrzebowanie na nowy gatunek pszczoł jest tak wielkie, że pszczelarze nie mogą nadziwić w zaspokajaniu zamówień otrzymywanych od właścicieli sadów owocowych, szczególnie pomarańczowych. Pszczoła jest konieczną potrzebą przy zapylaniu kwiatów drzew owocowych, by mogły rozłożyć owoce podobnie jak drzew leśnych, by mogły produkować swoje nasiona.

W sprawie wyhodowania pszczoły bez żądeł dr. L. O. Howard, przewodniczący federalnego biura Entomologii w Washingtonie pisze: „Wtych dniach dokonywanie nie zwykłych skrzyżowań gatunków zwierząt owadów i roślin, nikt nie śmie powiedzieć, że skrzyżowanie pszczoł bez żądeł z żądlami może być niemożliwym, chociaż może być to wydawać wątpliwym. Amerykańscy hodowcy pszczoł z reguły nie pragnęli dotychczas pszczoł bez żądeł w przekształcaniu, że pszczoły opatrzone żądlami są pożyteczniejsze, mając żądło do obrony przed złodziejami wytorzonymi przez siebie miodu. — Hodowcy

Rój wzburzonych pszczoł stanowi niebezpieczeństwo nie do lekceważenia. Często bowiem się zdarzało, że człowiek, a nawet większa ilość ludzi zmarła z pokąsania przez pszczoły.

pszczoł w Nowej Anglii wzduż wielkiej drogi Boston—New York, są innego zdania. Jeden z największych pszczelarzy w Nowej Anglii opowiada, że zwykli złodzieje samochodowi posiadają znajomości z pszczołami, mimo licznych sposobów zabezpieczenia. Złodzieje używają przy kradzieży zastosowania wszystkich środków ostrożności stosowane w pracy koło pszczoł, przez pszczelarzy. Odziani w kapturki i rekawice, dla zabezpieczenia się przed ukąszeniami natrętnych owadów, broniących się przed pozbawieniem ich słodkiego skarbów.

Pszczelarze w Nowej Anglii są zdania, że gatunek pszczoł pochodzący ze skrzyżowania żądnych z gatunkiem bezżądłym znalezionym w Centralnej Ameryce, najlepiej odpowiadał dla hodowli farmerów i nawet zwykłych osób, nie merdów i nie wtych, którzy nie posiadają pszczoł, dla bezpieczeństwa przy kradzieży pszczoł, a pszczołach bez żądeł w szczególności pisze:

„Pszczoły bez żądeł są ciekawymi owadami, żyjącymi przynajmniej w 250 specjalnych odmianach

w podzwrotnikowych krajach Ameryki Środkowej, Australii i na półwyspie Malajskim. Pszczoły bez żądeł nie są pokryte tak gęstym włosem, jak pszczoły z żądlami. Roje pszczoł bez żądeł nie są tak liczne i składają się nieraz z kilku tysięcy osobników, rzadko kiedy dziesiątek tysięcy, jak u pszczoł z żądlami, których roje niejednokrotnie dochodzą do 4000 do 80,000 robotnic.

Właściwie nazwa pszczoła bez żądeł nie da się ściśle zastosować w tym wypadku, ponieważ pszczoły te posiadają jakiś szczypek żądeł, tylko pozbawiony tego trującego jadu, bez którego są bezbronne. Mimo to wiele z nich jakkolwiek są bez żądeł, posiadają w sobie instynkt używania pozbawione go trującego jadu żądeł i na widok napastnika rzucają się na niego gromadnie dla ratowania swojego mienia — miodu.

Pszczoły bez żądeł nie mogą kasnąć rzucając się gromadnie, czy to na człowieka lub stworzenie leśne naruszające ich barcie, — wdzierają się do uszu, oczu i otworów nosa.

HODOWLA PSZCZOŁ W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Ośrodkiem hodowli pszczoł w Stanach Zjednoczonych są stany południowo-środkowe: W. Virginia, Tennessee, Kentucky i Missouri, gdzie farmerzy na wielką skalę uprawiają koniczyne, której kwiaty zawierają wiele miodu.

Obok stanów środkowych, hodowla pszczoł na dość dużą skalę zajmują się farmerzy w stanach Nowej Anglii.

Ojciec obecnego prezydenta Coolidgego posiada na swojej farmie w Plymouth Vermont jedną z najlepszych pasiek w stanie Vermont. Obok sztucznej hodowli pszczoł w wielu stanach zachodnich znajdują się miliony rojów pszczoł dzikich, gnieźdzących się w dziuplach odwiecznych drzew. Traperzy amerykańscy nie mogą już polować na dziką zwierzynę, mocno przetrzebioną w stanach zachodnich, zajmując się podbiieraniem miodu w barciach dzikich pszczoł, co jest połączone z dość wielkimi trudnościami i niebezpieczeństwem, które stanowią niedźwiedzie, również polujące na wynalezienie barci dzikich pszczoł.

Według opowiadań traperów — pszczelarzy, zdarzały się wypadki, że kilkunastu przegotowania ich dla pobierania miodu dzikich barci zostały uderzone przez niedźwiedzie, lubujące się w słodkim niektarze, jakim jest miód dzikich pszczoł, niejednokrotnie pod wzięciem smaku i dobroci przewyższający miód pszczoł hodowlanych.



Pszczelarze wykonują swoje prace, ubrani w specjalne kaptury zabezpieczające przed chmurami kąśliwych pszczoł, rozgniewanych zbieraniem im drogocennego skarbów.

W dawnych czasach w krajach europejskich, Polska słynęła jako kraj posiadający na wysoką skalę rozwinięte pszczelarstwo. W pierwszych wiekach historii polskiej, Polacy nie znali innych napojów, jak miód, który sycił w sposób nie zwykle umiejętny, nieznanym innym narodom. Olbrzymie lasy polskie, były pełne dzikich barci, stanowiących niejednokrotnie jedno z największych bogactw staropogodskiej ludności polskiej.

W nowych czasach hodowla pszczoł we wszystkich krajach — szczególnie we Francji i na całym terytorium Polski mocno uciepiała skutkiem działań wojennych. Tysiące pasiek, szczególnie na kresach wschodnich zostało całkowicie zrujnowanych, a pracowicie pszczoły, wyginęły, pozbawione swego warsztatu pracy, zbudowanego w długich czasach pokoju przed wybuchem wojny wszechświatowej.

Pszczoła jest symbolem pracowitości i oszczędności. Z nadejściem wiosny, pracowicie pszczołki budzą się z długiego snu zimowego. Po spożyciu resztek zapasów zimowych i przysięgu do sił, wylatują na świat. Lecąc z kwiatu na kwiat, zbierają żółty płyn, niosąc go skrzętnie do ula, gdzie go składają do specjalnie zbudowanych komórek woskowych, umieszczonych w specjalnych ramach w małych domkach, zwanych ulami.



ANTEK

(Ciąg dalszy ze str. 12-cj)

pokazało i tym sposobem od jednego zamachu wypoczął przez dwa dni.

Już półtora roku nadymał Antek mięchy w kuchni, nie robiąc zjadając nie więcej, i półtora roku majster z sołtysiem regularnie plukali zęby pod sosenową wiechą. Aż raz zdarzył się wypadek.

Kiedy sołtys z kowalem siedzieli w karczmie, nagle po pierwszych półkwaterku dano znać, że ktoś tam powiesił się — i gwałtem wyciągnięto sołtysa z stołu. Kowal, nie mając odpowiedniego towarzysza, musiał zaprzestać plukania, ale kupił niezbędną butelkę i powoli wracał z nią ku domowi.

Tymczasem do kuchni przyszedł chłop z koniem do okucia. Ujrzawszy go, terminatorzy zawołali:

— Niema majstra, dziś robi z sołtysiem plukanie!

— A z was to żaden nie potrafi zakupać okuc? — spytał markotnie gospodarz.

— Kto tam potrafi! — odpisał najstarszy terminator.

— Ja wam okuję — odezwał się nagle Antek.

Tenacy chwytali się brzytwy, więc i chłop zgolił się na prostopadłościan, choć niewiele mu to ufaj, a jeszcze inni terminatorzy wysmiewali go i wymyslałi.

— Widzisz go, niedorostka! — mówił najstarszy. — Jak żyje nie trzymał miota w garści, tylko dymał i węgli dokonywał, a dziś porwają się na kucie konia!

Widać jednak, że Antek miał miot w garści, bo zwinął się, w niedługim nawet czasie odciął kilka gwóźdźi i podkowił. Wprawdzie podkova była za wielka i niebyst foremna, ale swoją drogą terminatorzy pochwalić go.

Jak raz, przyszedł na to chwile i majster. Opowiadano mu co się stało, pokazano podkove i gwóźdźi.

Kowal obejrzał i aż przetrząsnął nabiegiem oczu.

— A ty gdzieś się tego nauki zdobyłeś? — zaprztał Antka.

— A w kuchni — odpisał chłopiec, zadawany z komplementów. Jak pan majster poszedł na plukanie, a oni rozbiegli się, to ja wykulałem różne rzeczy z oliwki, albo z żelaza.

Majster tak był zmieszany, że nawet zapomniał zbliżyć Antka za pucie materiałów i narzędzi.

Aż poszedł na radę do żył, skutkiem czego chłopca zdołano z kuchni i przeznaczono do gospodarstwa.

— Za mądry ty kochanku! — mówił mu kowal. — Nauczyłeś się fachu we trzy lata i pół, niebyst uciekli. A przeto matka oddała mi cię na sześć lat — do służby.

Pół roku jeszcze był Antek u kowala. Kopął w ogrodzie, peł, rąbał drzewo, kosił dzieci, ale już nie przestąpił progu kuchni. Pod tym względem wszyscy

Pamiętajcie o Fundaszu Pilsudskiego!

sej go rzetelnie pilnowali: i majster, i majstrowa i chłopcy. Nawet własna matka Antkowi i kum Andrzej, choć wiedzieli o dekrete kowalskim, nie przeciw niemu nie mówili. Według umowy i obyczajów chłopie dopiero po sześciu latach miał prawo jako tako fuszerować kowalstwo. A że był dżawie bystry i nie uczony przez nikogo nauczył się kowalstwa sam, w ciągu roku, więc tem gorzej dla niego!

Swoją drogą Antkowi uprzykrzył się taki tryb życia.

— Mam ja tu kopac i drwa rąbać, więc wolę to samo robić u matki!

Tak sobie myślał przez tydzień, przez miesiąc. Wahał się, ale w końcu — uciekł od kowala i wrócił do domu.

Te jednak parę lat wyszły mu na dobre. Chłopak wyrósł, zmężniał, poznał trochę więcej ludzi aniżeli w wiosce dolinie, a na wszystko poznał więcej rzemieślniczych narzędzi.

Teraz, siedząc w domu, pomagał czasem przy gospodarstwie, ale przeważnie robił swoje mażę i rzęził figury.

Tylko już prócz kucia miał diokto, pilnik i swiderkę i wlał nimi tak biegle, że niektóre z jego wyrębów pociągł nawet kupować Mordko szynkarz. Na co?

Antek o tem nie wiedział, chociaż jego wiatraki, cztery, sztućce szkrzynki, świecy i rzęziobnie fajki rozchodziły się po całej okolicy. Dziwiono się talentowi młodego samouka, nie zrozumieli nawet pociągł za wyroby Mordko, ale Antek o tem nie wiedział, chociaż jego wiatraki, cztery, sztućce szkrzynki, świecy i rzęziobnie fajki rozchodziły się po całej okolicy.

Wicher wiał i rzucał w futryny okienne kłębami puszystego śniegu. Krasnosławski zwrócił się z łóża straszny, zaspany ze zbioru woskami.

Pod czasną czuło mu się wspomnienie-snu.

Z miłosnym szepcieniem, w ustach, tulił do siebie jej smutne ciało, a nerwy rozspalał mu się w beznadziejności.

Złoty palący głowę na jej drzące pierś, a ręce ich spoiły się w gorączkowym spazmie łubieży.

— Cóż ci szalony wir młodej krwi.

W oknie zamajęczała jakaś potworna, szczydło roześmiana twarz. W jej trupich oliwkowych dionach zaskryła się wielka, ognista kula. Zawrowała w powietrzu i do pierśi Krasnosławskiego przypadała. Płaka z hukiem, jakby cały glob ziemski w przypałę rwał, i rozdarł się w strzępy ciała spłycych.

Krasnosławskiego przebiegł mroźny dreszcz.

Narzuć na siebie jakieś stare ubranie, wypakował kieszenie dwoma rewolwerami, nabojami i granatami ręcznymi i zatrzasnąwszy drzwi, zbiegł ze schodów, mając w rękach wielki, ostrzy nóż.

Przypomniał sobie, że tej właśnie nocy miało wybuchnąć zbrojne powstanie, którego wraz z kilku zausznikami, był głównym aranzorem.

Przed domem zatrzymał się. W śródmieściu krzawili się dwie obłędne luny.

Gryzący zapach dymu i kłębów...

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

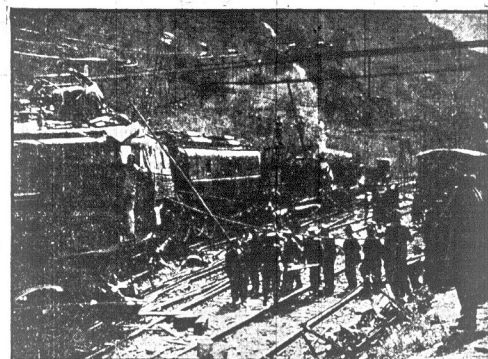
— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.



W katastrofie kolejowej jaka się zdarzyła na granicy szwajcarskiej, życie stracił wybitny finansista niemiecki Heffers.

WIERNOŚĆ Bogdan Lekszycy

(OKSIDENTYCZNA HISTORIA)

Nad śpiącym miastem zaciążyła się wśród głuchoj ciszy — płońca zagłęb bunt.

Noc była mroźna. Wicher wiał i rzucał w futryny okienne kłębami puszystego śniegu.

Krasnosławski zwrócił się z łóża straszny, zaspany ze zbioru woskami.

Pod czasną czuło mu się wspomnienie-snu.

Z miłosnym szepcieniem, w ustach, tulił do siebie jej smutne ciało, a nerwy rozspalał mu się w beznadziejności.

Złoty palący głowę na jej drzące pierś, a ręce ich spoiły się w gorączkowym spazmie łubieży.

— Cóż ci szalony wir młodej krwi.

W oknie zamajęczała jakaś potworna, szczydło roześmiana twarz. W jej trupich oliwkowych dionach zaskryła się wielka, ognista kula. Zawrowała w powietrzu i do pierśi Krasnosławskiego przypadała. Płaka z hukiem, jakby cały glob ziemski w przypałę rwał, i rozdarł się w strzępy ciała spłycych.

Krasnosławskiego przebiegł mroźny dreszcz.

Narzuć na siebie jakieś stare ubranie, wypakował kieszenie dwoma rewolwerami, nabojami i granatami ręcznymi i zatrzasnąwszy drzwi, zbiegł ze schodów, mając w rękach wielki, ostrzy nóż.

Przypomniał sobie, że tej właśnie nocy miało wybuchnąć zbrojne powstanie, którego wraz z kilku zausznikami, był głównym aranzorem.

Przed domem zatrzymał się. W śródmieściu krzawili się dwie obłędne luny.

Gryzący zapach dymu i kłębów...

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

— Adam E. Michalowski, 405 East 17 St., New York City, blisko 1st Ave.

— Chyba ja się lepiej znam — odpiera pierwsza. — Przecież służyła we dworze. —

A gdy się kłębki spierały tak do palarni Antkowi, on tymczasem nie nie patrzył wcale. U niego więcej jeszcze znałszy dobry pilnik, aniżeli najładniejszą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze niedzielnym)

wej spaleniźnie dobiegał aż do nozdrzy Krasnosławskiego.

— Magistrat i lokal prawicowej gazety... wedle planu... — mruknął.

Wyjął z kieszeni rewolwer i sprawdził, czy naboży, kilkanaście naboży przebiegł most, jasno oświetlona ulica i zanurzył się w mrocznej zaciemnionej przedmiejscu.

Nie zatrzymawszy przez nikogo, niepoznanym rozpłynął tymi bożymi i gapiów, przedzierając się do domu swej narzeczonej.

Roztrząskana furka, podopieczni gładzi z warzywem, tknęły go przed przecuciem.

Wbiegł do mieszkania i zaraz na wstępie dostrzegł skrawioną trupę rodziców Janiny.

Nie zatrzymując się dłużej, biegi do sypialni.

Z jego pierśi wydarł się ryk wściekłości.

Przy dziewczęciu siedział na łóżu adherent jego Czesław i nie zważając na konwulsyjny jej truch, coraz silniej przycisnął ją do siebie.

Jak piorun runął na Krasnosławskiego.

Jego nóż z tylnicą się przesyłał pływ niewiernego przyjaciela.

W tej samej chwili wpadł do pokoju bożwił.

Spotrzęsz trupa Czesława, cofnął się.

Przebiegł wśród niegroźny pomruk: — Zdradca.

— Przec stał! — wrzasnął Krasnosławski, stając naprzeciw nocy z rewolwerem w ręku.

Gdy oszołomieni usłuszyli się zatrzasnął za nimi drzwi i podbiegi do boka dziewczęcy.

— Zrobił ci co? —

— Nie... — wyszeptała, garząc się do jego pierśi, jak przerażony ptak.

Niepamiętny na swe położenie, utulił ją jak dziecko w swoich objęciach, i gładząc jej ciemną głowę, uspokajał ją kłębami.

Co bęzie?... — wyszeptała w śród łez.

To go otrzeźwiło. Złoczył ją na podłazkach i cicho otworzył okno.

Rozciął się. W sadzie była cisza i pustka. Padły duże platy śniegu.

Krasnosławski zdecydował się na rozpaczliwy krok.

Owinął kark, zdającą się za zupełnie na niego Janinę, porwał ją na ręce i wyskoczył do ogrodu.

Nie czując ciężaru biegi między drzewami, pokrytymi śniegiem.

Był już za boczną furką, gdy w tem posłyszal za sobą krzyk i strzał.

Kilka kul gwiżdżono mu koło uszu.

Nie zważając na to, skrzył w jakąś ciemną ulicę i kowal po zaukach, pragnąc jak najprędzej znaleźć się w swoim mieszkaniu.

Nie napotkał nikogo. Wszyście wstrząsnął przy ulogich dzielnic, wykił na ulicy srogiem, zaważsza cięsząc się nadszedzia rabunku.

Krasnosławski usłyszał nadciągającą pogor.

Obejrzał się w biegu, dostrzegł za sobą z dziesiątek ciemnych postaci.

Pomimo złażonych wysiłków, czuł, że leda chwila dopadną go a wódca...

Na szczęście ujrzał przed sobą mur, otaczający fabrykę, w której mieszkał.

Posadził drzącą z zimna i trwożną Janinę, a gdy siedziała już na szczycie, z kocia zrychnością wdrapał się za nią i przekroczył na drugą stronę.

Podszedł straż, ale już nie było z nich nic robił.

W dwie minuty później wbiegł do swego mieszkania.

Cały dom był pusty. Krasnosławski pozamykał starannie wszystkie drzwi.

Swoje mieszkanie zostawił otworem, poczem nie namyślając się długo, zaniosł Janinę na strych.

Skrzył się z nią między licznymi rupieżami.

Z wyzłowioną chęcią zamykał zamkniętych od zewnątrz na kłódki, co mógł łatwo uskutecznić, wysuwając jedną deskę z wypaczonych drzwi. Stanając się na nogach ze zmęczenia usiadł obok Janinę na starym wypielzonym dywanie.

Przymknął oczy i trwał tak czas jakiś.

Opowiadała go znowa wielka senność i uspokojenie. Nagle poczuł w kolo żyć dwie ciępy, miękkich ramion, a na ustach jego wargi Janiny.

Zatrątnął nim gorący dreszcz i w tej samej chwili zapomniał o powstaniu, o niebezpieczeństwie, o wszystkim.

Widział tylko w półmroku przed sobą jej białe, wabące obietnicą rozkoszy ciało w jednej koszulce i palającą twarz.

Spalił... Spalił... — krzyczała w jego głowie.

— Podłożono ogień. Po chwili chata stanęła w purpurze; na kopule nieba zaróżowił się welon lłny.

Thum stał i czekał.

Sprawiedliwość

(Ciąg dalszy ze str. 12-cj)

Przed kościołem zebrał się wszyscy. Noc już okryła ziemię kasminą kępą, gdy ksiądz płomiennym głosem mówił do zebranych, potępiając popełniony gromadnie występke, pętnując mordostwo. Odezwały się szlochy i westchnienia; ktoś głosił żałkę i wnet cała gromada, kłęcząc w rozkiszczoną noc u stóp kościoła, wybuchła płaczem. Jęczało ze skrucho bito się w pierś, żałowano, przyrzekano poprawę.

Ksiądz kończył swe przemówienie; ludzie potrochu powstawali i zbierali się do domów.

Nagle na końcu zatopili gwałtowne kroki. Młody parobek biegł zadyszany, chwytając łapiąc strugi powietrza.

— On żyje! — krzyknął przez rzędowymi, głosem.

Zapanowało osłupienie. Uderzyły serca, zapulowały skronie.

Jak widma, jak duchy, biegly gromady ludzkie w stronę chasy Tomasza. W powisście księżyca mknęły czarne kontury ludu z wyciągniętymi ramionami. Przyszyli. Na miejscu, gdzie przed godziną leżało wyciągnięte ciało starożana Jana, widniała w księżycowym pyłe jedynie krwista plama.

— On jest tam! — krzyzał ochryple młody parobek, wskazując na chatę Tomasza.

Otoczono chatę niecierpieniem. W jednym z okien płonęło światło. Kilka głów wtyczyło się w okno. — Okrzyk zgrozy wydobyl się z pierśi tych, co zaszli do sroka. W izbie, na ławie przy stole siedział Tomasz, a o bok niego, oparty o brzeg stołu pochylał się starszy Jan. Obaj rozmawiali szeptem; a jasny uśmiech błakał się po ich twarzach. Tomasz trzymał w dłoniach miot z ziołami i kładł plasterki ziela na poranione ciało Jana, który rozglądał się po izbie z wielkim spokojem i łagodnym.

W tłumie zwała się burza. Huragan przeszedł przez mrowie głów. Thum wstał do chaty. Ci, co byli wtargni, rzucili się na starców. Ktoś nioś w obu dłoniach potężne polano. Zamierzyl się i cisnął kilkakrotnie w siwe głowy starców. Padły oba ciała. Rozprysnęły się głowy: krew i mózgi chlusnęły na ścianę.

— Jeszcze!... Jeszcze!...

Dorwano się do leżących ciał i szarpano je na kawałki. Lba ciała płońska krwila.

Spalił ich! — krzyczała kobieta w progu chaty.

— Podłożono ogień. Po chwili chata stanęła w purpurze; na kopule nieba zaróżowił się welon lłny.

Thum stał i czekał.

Opowiadała go znowa wielka senność i uspokojenie. Nagle poczuł w kolo żyć dwie ciępy, miękkich ramion, a na ustach jego wargi Janiny.

Zatrątnął nim gorący dreszcz i w tej samej chwili zapomniał o powstaniu, o niebezpieczeństwie, o wszystkim.

Widział tylko w półmroku przed sobą jej białe, wabące obietnicą rozkoszy ciało w jednej koszulce i palającą twarz.

Spalił... Spalił... — krzyczała w jego głowie.

— Podłożono ogień. Po chwili chata stanęła w purpurze; na kopule nieba zaróżowił się welon lłny.

Thum stał i czekał.

Opowiadała go znowa wielka senność i uspokojenie. Nagle poczuł w kolo żyć dwie ciępy, miękkich ramion, a na ustach jego wargi Janiny.

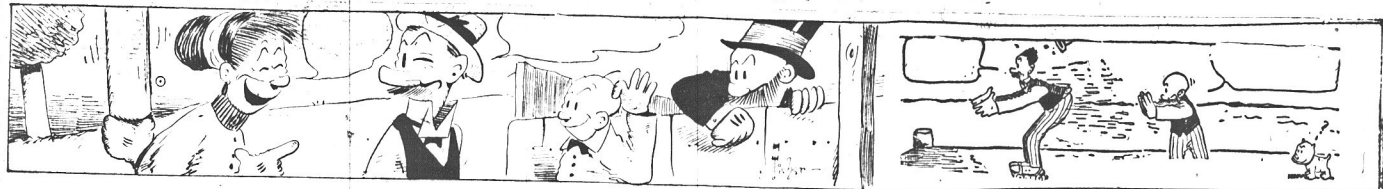
Zatrątnął nim gorący dreszcz i w tej samej chwili



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Trafila kosa na kamień

BUD FISHER

